Nr. 117 Kraków, środa 24 maja 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h. zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Pojechał belfer, wrócił admirał...

Wbrew protestom szerokich warstw inteligencyi krakowskiej, wbrew oburzonym do żywego kolejarzom, nie wahał się p. dr Leo i jego gwardya przyboczna postawić kandydaturę Petelenza na „Wesołej". Można prezydentowi miasta wiele zarzucić, ale głupoty mu, ani naiwności jeszcze chyba nikt nie zarzucał...

Dlaczego więc p. dr Leo ugarnirował listę kandydatów swoich takiemi dwoma nazwiskami, jak Doboszyński i Petelenz?

Dlaczego nie zawahał się przed pogardą i oburzeniem wszystkich rozumnych i uczciwych ludzi w Krakowie?

Dla znającego stosunki odpowiedź nie jest trudna...

Ani Doboszyński, ani Petelenz nie mogliby ani we śnie zamarzyć o tem, żeby ich kto w Krakowie do parlamentu wybrał.

Za poparcie, za użycie środków i środeczków, za szwindel wyborczy, oddadzą się więc cali na usługi dra Lea. A dr Leo przepada za takimi kandydatami na radców, czy na posłów, którzy mu wszystko zawdzięczają i są gotowi na wszelkie dlań upokorzenia.

Przytem Doboszyński ma do dyspozycyi pismo codzienne, a Petelenz jest z tej starej biurokracyi, która kiedyś nadawała ton wśród urzędników. Nadto Petelenz ma tę zaletę, że służy wiernie i bez szemrania i gotów był np. imieniem kraju wyrażać zachwyt nad „dreadnoughtami"!...

Za to spotkały go w kraju biednym, — z którego pół miliona ludzi co dziesięć lat ucieka — takie cięgi moralne, spotkało go takie szyderstwo i pośmiewisko, że kandydowanie go uważają za rodzaj plastra na rany...

P. dr Leo położył obcas na karku wyborców inteligentnych Krakowa i teraz rozpoczną się „cuda i dziwy".

Najpierw **pieniądze**. Już zbierają w poufnej drodze pieniądze, aby kupować głosy.

Potem za pieniądze najęte **hyeny**. Już ofiaruje się różnym ludziom judaszowe grosze, aby przygotowywali teren, a w dniu wyborów szli głosować po 10 razy za cudzemi — kupionemi — legitymacyami.

Wreszcie **teror**. Nie teror z kijem w ręku, ale teror podły i nikczemny, wywierany przez naczelnika straży ogniowej na strażaków, przez naczelnika akcyzy na akcyzowych funkcyonaryuszów, przez szefa urzędu na podwładnych mu urzędników...

Skoro tego wszystkiego będzie jeszcze za mało, aby przepchać taką śmieszną figurę, jak Petelenz, wówczas dobierze się specyalistów do komisyi wyborczej i będą czytali kartki Daszyńskiego jako kartki Petelenza. A w południe spróbują urządzić osławioną „pauzę", w której najęty łotr otworzy urnę i odpowiednio ją napełni!...

I ten cały szereg czynów, hańbiących nasze społeczeństwo, czynów wytwarzających przemocą zbrodniarzy, czynów upokarzających miasto Kraków, będą robili, aby z urny wyszedł — Petelenz!!

Czy na to niema rady?

Jest i p. dr Leo niechaj się przygotuje na obronę ze strony obywateli i ze strony przepisów prawa, którego **nie pozwolimy podeptać**.

Mamy już dość tego na zimno robionego szwindlu; mamy dość upokorzenia miasta przez kandydatury Doboszyńskich i Petelenzów.

Kraków uczciwy, Kraków obywatelski musi przemówić, musi odepchnąć precz zawodowych oszustów wyborczych.

Działalność polskich posłów socyalistycznych.

I.

Wyszła z druku broszura p. t.: „Sprawozdanie z działalności parlamentarnej polskiego klubu socyalno demokratycznego za czas od roku 1907 do 1911". Ze sprawozdania tego widać, jak 6 naszych posłów zarówno w Izbie, jak i w komisyach ciągle pracowało i zdobyło sobie dzięki niezmordowanej pracy i swym zdolnościom poważny wpływ. W ciągu czterech lat przemawiali 59 razy w Izbie, wybierani nieraz jako mowcy generalni i referenci; pracowali w 22 komisyach, tak że jeden poseł zasiadał przeciętnie w 4 komisyach; postawili 54 wniosków, oraz wnieśli 205 interpelacyj. Już to samo wyliczenie jaskrawo uwidocznia przepaść, jaka dzieliła klub nasz od Koła polskiego, w którem 50% posłów nie znało języka niemieckiego, a przynajmniej 70% nie umiało mówić, a co gorsza, nawet ta garstka, którą wybrano do komisyj, nie przychodziło na posiedzenia, nie będąc zdolną do komisyjnej pracy parlamentarnej. Oczywiście pomijamy tych posłów z Koła, którzy raz na kwartał przyjeżdżali do Wiednia, aby zabrać dyety za 3 miesiące. Polski klub socyalno demokratyczny pod względem pracy i zdolności wyróżniał się w całym parlamencie, nie mówiąc o przepaści, jaka dzieliła etykę naszego klubu od paduchostwa kołowego.

Mały nasz klub, w skład którego wchodzili posłowie: Daszyński, dr Diamand, Hudec, dr Kunicki, dr Lieberman i Moraczewski, stojąc na straży interesów klasy pracującej i interesów naszego kraju, musiał staczać walki z jedyną reprezentacyą „narodową" Galicyi i wskazywać jej drogę, jaką powinna dążyć, gdyby chciała bronić interesów kraju, a nie frymarczyć nimi za pensyę dwóch ministrów-rodaków. Przedewszystkiem, jakby odpowiedź na zarzut, że socyaliści dbają tylko o interes pewnej klasy, a nie całego kraju, klub nasz starał się zmusić rząd do wykonania ustawy kanałowej.

Rezolucye posłów tow. Daszyńskiego i Moraczewskiego, uchwalone większością ⅔ głosów, byłyby niewątpliwie osiągnęły swój cel, gdyby nie zaprzedanie tej sprawy przez jedyną „narodową" reprezentacyę kraju, za pensyę wetzlerowca Głąbińskiego. Gdyby w kraju była opinia publiczna, to po pogrzebaniu kanałów rola Koła polskiego byłaby raz na zawsze pogrzebana. Cóż, kiedy opinię w naszym kraju urabiają dzienniki, będące własnością indywiduów sądownie napiętnowanych! Że praca w tych warunkach nie wydaje owoców, to nie wina naszego klubu, ale bagna galicyjskiego. To jednak dla zdrowej części naszego społeczeństwa powinno być wskazówką do odrodzenia politycznego — do sądzenia ludzi nie według frazesów o „solidarności" paduchostwa i wetzleryzmu, ale do sądzenia ludzi według **czynów**.

Prócz sprawy kanałów, obchodzącej cały kraj, posłowie nasi zajęli się sprawą ubezpieczenia społecznego tembardziej, że reprezentanci Koła w tej komisyi politycy „socyalni" tej miary co księża Żyguliński i Stojałowski, sędziowie prowincyonalni Ptaś i Biały, „wyodrębnić" chcieli Galicyę z ubezpieczenia społecznego i przenieść je do sejmu galicyjskiego, gdzie pracuje się nad ubezpieczeniem... bydła. Przeciw temu „wyodrębnieniu" zaprotestował poseł tow. Hudec zasiadający w komisyi, która też nad „wyodrębnieniem" przeszła do porządku dziennego. Na każdym kroku musieli posłowie nasi zwalczać specyalności galicyjskie, jakie reprezentacya „narodowa" chce przy każdej ustawie przeprowadzić.

Również w sprawie walki z drożyzną potrafili nasi posłowie bodaj częściowo przeprowadzić swoje wnioski i zmusić stronnictwa burżuazyjne do zajęcia się tą sprawą. Już zaraz w grudniu postawili posłowie Schrammel i Moraczewski wniosek nagły, żądający dowozu mięsa zamorskiego oraz zniżenia ceł na zboże i paszę; posłowie zaś Renner i Hudec wniosek nagły, domagający się podniesienia gospodarstwa chłopskiego. Wniosek Moraczewskiego uzyskał większość zwyczajną a nie ⅔ potrzebnych do nagłości. Do upadku tego wniosku przyczynili się między innymi posłowie Sikorski i German, głosując **przeciw**, posłowie Korytowski, Petelenz i Zieleniewski, wstrzymując się od głosowania, podczas gdy ludowcy, będący wtedy jeszcze poza Kołem, głosowali za wnioskiem! Wniosek Hudeca obalono także głosami ludowców!

Po raz drugi wniosek drożyźniany za dowozem bydła a przeciw cłom zbożowym postawili posłowie tow. Hanusz i Hudec na wiosnę 1909. Wniosek ten odesłano do komisyi, gdzie go obalono głosami Koła polskiego, które samo podobny wniosek o zawieszenie ceł zbożowych postawiło! Po raz trzeci przypuścili szturm nasi posłowie w jesieni 1910 r. o dowóz mięsa argentyńskiego. Po trzech latach wreszcie zrozumieli posłowie miejscy Koła polskiego, że dłużej nie mogą lekceważyć drożyzny i głosowali za dowozem mięsa argentyńskiego, ale „na czas ograniczony"; natomiast odrzucili wniosek socyalistyczny o dowóz na czas nieograniczony. Równocześnie z tem przeprowadzili posłowie socyalistyczni (tow. Reuman wraz z krakowskim posłem Grossem) ustawę o funduszu mieszkaniowym, za którego zobowiązania rząd ręczy aż do 200 milionów koron.

Mimo iż ogół urzędników i służby państwowej (prócz kolejarzy) wrogo odnosi się do socyalnej demokracyi i w 1907 r. wybrał sobie „narodowych" posłów, posłowie socyalistyczni zajęli się sprawą pragmatyki służbowej. Gdy rząd wniósł projekt pragmatyki, poseł tow. Moraczewski postawił wniosek, aby jednolitą pragmatykę służbową stworzyć dla służby państwowej, oraz aby włączyć do niej kontraktowych i prowizorycznych funkcyonaryuszy. Wniosek ten został obalony: z ramienia Koła polskiego głosował przeciw niemu poseł Gall; reszta kołowców uciekła. Jak posłowie burżuazyjni bali się pragmatyki

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

FELIKS GWIŹDŹ.

Dobrzy ludzie.

— Kubuś — zaczęła — a... rad mie ty widzisz?

— Dyć... powiadam...

— Ale nie tak, ba tak... wiesz... tak naprawdę... czy mie rad widzisz?

Podeszła ku niemu. Kubuś zaczął tracić grunt pod nogami.

— Wiesz... tak — i przyklękła nagle, wzięła go ku sobie, wyszczerzyła zęby. — Pobośkaj mie...

— Jeee... na co? — zapytał Kubuś.

— No, no... no... pobośkaj...

Lecz Kubuś nie zmiarkował rzeczy. Wikta sama zaczęła go całować.

— No... no widzisz, tak... no całuj — — — wołała, tuląc jego głowę do piersi.

— Je dejcież pokój — bronił się Kubuś.

— Całuj...

— Bójcie sie Boga...

— Przyjdź do mnie w noc...

— Taki gorąc! — sapał Kubuś.

— Przygarnę cie...

— Mgli mie, mgli...

— Całujże, całuj...

— Jezusie Maryo! E, kiż to dyabli?! — krzyknął nagle Kubuś, wyrywając się z rozłożystych objęć Wikty. I nim gaździna zdołała powstać z klęczków, za pasterzyczkiem jeno się kurzyło; tak zmiatał.

Lejzuś, uciekłszy z domu, przebiegł cały Odrowąż w górę i rozłożył się dopiero na małej, mchem, jagodnikami i paprocią porosłej polance, na Żeleźnicy, królowej lasów i gór, co ku Obidowej, ku porębskim Gorcom i dalej idą.

Południe przechodziło już zwolna w odwieczerz. Lipcowe, złote słońce rozpłomieniało błękitną, niepokalaną ciszę, co się rozlała głęboką, wonną dalą ponad Podhalem i Tatrami. Nie było ani jednej chmurki. Czasem szum lekki, powiewny wiaterek wyskoczył skądś, z pod ciemno zielonej gęstwy młodych smreczków, poigrał, jak dziecko przed izbą, poruszył gdzieś listek na drzewie, musnął spocone czoło Lejzusia i znikł, przepadł bez wieści. Gdzieś ptak zaćwierkał i zamilkł. Dobrze mu było i ciepło. Więc rozchylał dziobek, podnosił jedno skrzydełko do góry, ziewał i grzał się. Senność rozkoszna łaskotała jego drobne kosteczki. Znów zaćwierkał i znowu zamilkł. Tę samą rozkosz południowego rozleniwienia czuł w sobie Lejzuś, który zarzucił ręce pod głowę, przymknął oczy i grzał się. Lecz wnet zerwał się. Tuż koło niego przebiegła młoda, urodziwa nad cudo sarna. Nie dostrzegłszy człowieka, zatrzymała się poniżej, nad bulkoczącym radośnie potokiem i piła zeń łakomie zimną, ziołami pachnącą wodę. Lejzuś patrzał w nią, jak w tęczę. Wydała mu się taką prawdziwą doskonałością, takiem wierutnem pięknem, że przy równaniu już dla niej nie było. Nie było i nie mogło być. Podniosła długą, pieszczoną szyję z nad wody i spojrzała na Lejzusia.

— Oczy wy moje, sarnie oczy...

A ona nieporuszona, jak zjawa, stała lekko na gęstym, ciemnym mchu i zdawała się całować swemi ustami woń i parność lasu. Tak Lejzuś czuł. Tak było. I ogarnęła Lejzusia przesłodka, cicha tęsknota za czemś, co zjawia się nagle i daje nagłą, nieoczekiwaną rozkosz pozaziemską. Rozkosz widzenia. Z obolałego warkotem szarzyzny serca powstała wreszcie niepokalana, przeczysta myśl: przytulić się do tej długiej, gładkiej szyi leśnego stworzenia i wypłakać się, wypłakać do dna tym zlęknionym, czującym i wilgotnym oczom.

— Och! — jęknął Lejzuś głęboko.

A sarna w te razy drgnęła, podniosła główkę, uszy przechyliła ku ziemi, spojrzała dziwnie boleśnie na Lejzusia i zerwała się z miejsca. Zadygotały jeno smreczki ciemno zielone, zadudniała spalona słońcem ziemia. Sarna zapadła w gąszczach, jak echo, jak jęk Lejzusia, który znów został sam; sam, jako był i jest od początku życia.

Sercem Lejzusia owładnęło uczucie straszliwego osamotnienia w tej wsi rodzinnej, kochanej. Od małości był sam. Kiedy w Borach, tak widnych teraz w słońcu, rozłożonych przed Odrowążem szeroko-daleko między słowacką ziemią a Ludzimierzem, kiedy na tych spłowiałych pustaciach i beznadziejnych goliznach krowy za młodu pasał, był już sam. Z pasterzami nie umiał paść razem, a z pasterkami wstydził się przebywać, boby go wnet babiarzem nazwali. Siadywał pod Szczotkówkami między Odrowążem i Wróblówką, tam siadywał nad wąskim, cichym potokiem i rzewnie płakał nieraz. Chciał iść do szkół. O papierach, o książkach jeno dumał, o światach myślał dalekich, a musiał gęsi zganiać do kupy i rachować krowie ogony. Widno i Szczotkówki stąd, z Żeleźnicy. Stoją spalone skwarną spiekotą, nagie i puste, jak młodość, jak młodość moja — szeptał Lejzuś. Och, młodość, młodość. Ojcowie siwi pomarli, legli na wieczny spoczynek. Ino im dęby-kasztany, jeno im buki i lipy nad głową szumią i płaczą i jęczą. Jeno im skowyt żałosny, żałosny skowyt trzech dzwonów na Dzień Zaduszny zapłacze: Och, młodość, młodość ty, młodość.

Szło życie, życie leciało. Cypryan wnet sie przyżenił. Do Spyrków poszedł gazdować. Lejzuś sam został w budynkach, na całej już ojcowiźnie. Spłacił zgodliwie brata. I brat mu podał rękę. Sam został, sam.

Och, młodość, młodość ty, młodość...

Przyszła raz wiosna w te strony przedziwnie ciepła, pogodna. Zazieleniły się pola, w ogrodach dzikie jabłonki, śliwy i grusze-staruszki zakwitły kwieciem różowem, kwieciem różowem i białem. Wieczorem dymy się snuły między chatami wiejskiemi, a nad łąkami, co kwitły, ponad lasami, na Borach mgły się przytulne błąkały, mgły-cienie, zwiastunki i zjawy. Miedzą od pola szedł Lejzuś, pamięta, jako szedł wtedy. Właśnie pod lasem siał jarzec, cały dzień boży siał jarzec. Wracał do domu i myślał, że sam jest, tak sam okrutnie. I nic nie widział dokoła, bo w serce zapatrzył się swoje — i nic nie słyszał, nic więcej, jeno szloch serca samotny. Gdy doszedł już do potoka, ktoś zaśmiał się długo, radośnie, ktoś zaśmiał się sercem i duszą, że śmiech ten serce ujarzmił i duszę.

służbowej świadczy wniosek posła Prohaski, który chciał całą pragmatykę prócz awansu czasowego zostawić rządowi do administracyjnego traktowania! Przeciw temu wystąpił poseł tow. Moraczewski i wpłynął w tym kierunku na komisyę.

Ruch wyborczy.

Kraków, 23 maja.

Jak bardzo kolejarze pragną Petelenza. „Głos narodu“ nr 113 z 18 maja b. r. zamieścił sprawozdanie ze zgromadzenia kolejarzy, odbytego w „Samopomocy“ w dniu 16 maja. W sprawozdaniu tem w „Głosie narodu“ czytamy:

„P. Derechowski wystąpił ostro przeciw kandydaturze p. Petelenza i postawił wniosek — że **zebrani kolejarze stanowczo sprzeciwiają się postawieniu go na kandydata i zobowiązują się słowem honoru ani jednego głosu mu nie oddać.**

Wniosek ten przyjęto burzą oklasków i **przez aklamacyę uchwalono.**

P. Tabaczyński zaznaczył, iż **postawienie p. Petelenza jako kandydata, byłoby policzkiem dla kolejarzy.** Nietylko bowiem nie chciał on zrozumieć interesów kolejarzy, ale zupełnie o nich nie dbał“.

Kandydatura p. Tetmajera. Wbrew dyktaturze p. Stapińskiego grono zwolenników osobistych p. Tetmajera, oraz konserwatyści postawili kandydaturę p. Włodzimierza Tetmajera na okręg wiejski krakowski. Kandydatura ta może mieć widoki powodzenia, jeżeli p. Tetmajer zwróci się do gmin z zamożniejszą ludnością rolniczą.

Konferencya wszystkich organizacyj, stowarzyszeń zawodowych, komitetów agitacyjnych, wyborczych i mężów zaufania wszystkich gmin podmiejskich odbędzie się w poniedziałek **29** maja o godzinie 7 wieczorem w Związku stow. rob. (Zwierzyniecka 10). Towarzysze! Przybądźcie punktualnie jak najliczniej!

Krakowski komitet miejscowy
P. P. S. D.

Z Nowego Sącza piszą nam: W sobotę 20 b. m. odbyło się w „Domu Robotniczym“ publiczne zgromadzenie przedwyborcze, na którem przedstawił się witany burzą oklasków tow. dr Zygmunt Marek jako kandydat na posła w tutejszym okręgu. Mimo że dopiero na kilka godzin przedtem afiszami oznajmiono o zgromadzeniu — zgromadziło się 700 wyborców, wśród których przeważała ludność miejska i żydowska, bo robociarze z powodu wypłat sobotnich przybyć nie mogli.

Zagaił tow. Mędlarski, poczem tegoż wybrano do prezydyum, tudzież p. Neugröschla i tow. Chojnickiego.

Tow. dr Marek w mowie dwugodzinnej, przerywanej rzęsistymi oklaskami, przedstawił pracę parlamentu ludowego, skrytykował w dosadny sposób działalność Koła polskiego, które teraz po czteroletnim okresie staje przed wyborcami jako bankrut polityczny i moralny. Koło polskie, stojąc na stanowisku lokaja każdorazowego rządu, zaprzepaściło najżywotniejsze interesa ekonomiczne i społeczne kraju. Nie miało nigdy dość odwagi, by do wykonania ustawy kanałowej zmusić ten rząd centralny, który 24 godzin nie istniałby, gdyby go Koło polskie nie popierało. Polityka Koła polskiego mimo, że się zwało demokratycznem, była dalszym ciągiem polityki stańczykowskiej, tylko pod nowym szyldem.

W społeczeństwach politycznie wyrobionych dawnoby z tego rodzaju delegacyą i polityką zakończono — u nas jest inaczej. Ale galicyjskie społeczeństwo każdego karyerowicza politycznego, który umie zaśpiewać piosenkę o solidarności Koła polskiego, obdarza mandatem, choćby to był ostatni bankrut!

Solidarność Koła polskiego ma być czemś świętem i nietykalnem i starczyć za wszystkie kanały, za najżywotniejsze interesy kraju i narodu!

Pod tem hasłem, służącem jako pokrywka dla rozmaitych geszeftów, kandydat robotniczy iść nie może z Paduchami i Stohandlami, gdyż właśnie przed nimi bronić musi interesów całego społeczeństwa i kraju.

Dwugodzinną mowę tow. dra Marka wynagrodzono długo niemilknącymi oklaskami, poczem na wniosek tow. Jaskółki uchwalono jednomyślnie kandydaturę tow dra Marka.

Była to Hanka Suchego, Hanusia to była Suchego. Stanął, zatrzymał się Lejzuś i spojrzał na nią uważnie. A ona się śmiała, jak wiosna, śmiała się, śmiała, jak dzwonki, jak dzwonki na hali dzwoniące. Słonko za góry już poszło, za lasy powędrowało, ale się łuną ostatnią, łuną czerwoną odbiło na białych licach Hanusi, co tak się śmiała nad wodą, jak wiosna, jak radość, jak rozkosz. I podszedł Lejzuś ku wodzie i objął Hankę Suchego, a Hanka jego objęła. Do domu poszli już razem.

Eh, byłoż to wesele, a na weselu goście! Eh, byliż to drużbowie, a na drużbach bukiety! Eh, byłaż to Hanusia, ej, była, była, była! Rok nie minął, złe przyszło do domu. Rok nie minął, Hanusia umarła. Rok nie minął, rok jeden nie minął. A gdy w grobie leżała, gdy pod darnią już była, ktoś zaszeptał: umarła z tęsknoty. Serce, serce nieszczęsne, Lejzusiowe ty serce: dyć umarła z tęsknoty za innym... Taka wieść się rozeszła, wieść straszliwa, jak grad... Serce, serce nieszczęsne, skamieniało, pękało, w proch poszło... Serce, serce Lejzusia... I zapatrzył się Lejzuś na gwiazdy, bo mu gwiazdy siostrami już były. I zapatrzył się Lejzuś na miesiąc, bo miesięczna noc żoną mu była. Oh, zapatrzył się Lejzuś na słońce, słońce bratem być chciało Lejzusia. Potem w serce swe spojrzał i w duszę i znikomość światową zobaczył. I zapłakał straszliwie i zaśmiał się okrutnie i położył krzyż nad doczesnością. I nad potok raz poszedł, nad ten potok, gdzie Hanka się śmiała...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przegląd społeczny.

Baczność malarze i lakiernicy! Z powodu ruchu cennikowego we Lwowie — Lwów dla przyjezdnych malarzy i lakierników stanowczo zamknięty!

Lokaut krawiecki w Wiedniu. Zgromadzenie majstrów krawieckich w Wiedniu uchwaliło wczoraj wydalić przeszło **6000** robotników krawieckich z powodu strejku, jaki wybuchł w jednej z firm. Robotnikom zostawiono czas do wtorku. Jeśli strejkujący w owym zakładzie dzisiaj nie wrócą do pracy, wszyscy majstrowie wydalą swoich robotników.

Baczność górnicy! W Saksonii w Zeitz, Weissenfels, Altenburg strejkują od dłuższego czasu górnicy kopalń węgla brunatnego. Różni agenci werbują dla tych kopalń łamistrejków w Galicyi. Towarzysze! Uważajcie na tych agentów i nie dopuszczajcie do werbowania łamistrejków!

Z literatury i sztuki.

„Życia“, tygodnika politycznego, społecznego i literackiego zeszyt XXI z d. 20 maja b. r. przynosi początek dłuższej powieści Jana Kleczyńskiego, wybitnego literata warszawskiego, p. t. „Julek“ (portret współczesny). Rzecz osnuta na tle rewolucyi ostatniej. Dr Al. Lisiewicz w artykule „Linia bojowa“ uderza na ideową bezwartościowość walki, którą ze sobą dziś toczą stronnictwa panujące. W. Bunikiewicz daje nowy fragment ze swej komedyi rokokowej p. t. „Ostatni Ussarz króla jegomości“. Jest to monolog Rozaliny. Savitri zapowiada (wbrew opinii redakcyi) odrodzenie się mistycyzmu w społeczeństwie naszem i wyzwolenie narodu przez „rewolucyę i mistykę“. S. Auerbach w drugim liście paryskim omawia sprawę ostatnich skandalów (Maimon, Rouet, Chedanne i t. d.). Artykuł „Z sali odczytowej“ jest streszczeniem odczytu J. Piłsudskiego p. t. „Kryzysy bojów“. Artykuł „Ze sztuki“ omawia wystawę prac Fr. Pautscha. Rzecz M. Leliwy „O drogi wodne“ (z powodu broszury Hausnera i odezwy sekcyi dróg wodnych), oraz działy bieżące (Silva rerum i Z raptularza) dopełniają treści zeszytu.

Adres administracyi: Dąbrowskiego 2. Prenumerata kwartalna 5 K.

KRONIKA.

Kraków, 23 maja.

Nowiny krakowskie.

Morderstwo przy ulicy Szlak. Wczoraj do późnej nocy pracowała w biurach „pod telegrafem“ komisya śledcza, badając materyał zeznań świadków, oraz tłumaczeń się podejrzanych.

Mimo, że śledztwo napotykało na znaczne trudności, z każdym dniem postępuje naprzód. Wychodzą na jaw nowe poszlaki, które każą przypuszczać, że śledztwo jest na dobrej drodze. Jak słychać, miano stwierdzić, że w ubiegły wtorek między godz. 9 a 10 wieczór, w chwili, kiedy w mieszkaniu Sienickiej rozgrywała się krwawa tragedya, stróżka domu, wyprawiwszy z mieszkania męża i dzieci, przez cały czas przebywała u siebie i mimo zupełnej ciszy rzekomo nie słyszała, co się za cienką ścianką dzieje. Podobno zebrano już tyle poszlak, że na ich podstawie zarządzone będzie definitywne aresztowanie stróżów i odstawienie ich do sądu krajowego karnego.

Dzisiaj rano powrócił z Wiednia urzędnik, wydelegowany do tamtejszego instytutu daktyloskopicznego. Wczoraj odbywała się w dalszym ciągu w mieszkaniu Sienickiej wizya lokalna, która dzisiaj będzie kontynuowaną.

Trup na Zwierzyńcu. Wczoraj wieczorem doniesiono komisaryatowi policyi w Półwsiu Zwierzynieckiem, że w rowie obok klasztoru Norbertanek przy nowem korycie Rudawy znaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny ze sfery robotniczej, mogącego liczyć około 35 lat. Zwłoki leżały w błocie twarzą do ziemi; błotnista woda zakrywała głowę aż po uszy. Zawezwano pogotowie, które stwierdziło śmierć. Na podstawie badań przypuszczają, że zwłoki leżały w rowie już kilkanaście godzin. Równocześnie ze znalezieniem zwłok rozeszły się pogłoski, jakoby w nocy z niedzieli na poniedziałek słyszano jakieś jęki w tej stronie. Policya zarządziła śledztwo; dzisiaj odbędą się oględziny zwłok i sekcya. Jak słychać, na zwłokach nie wykryto żadnych ran. Jest prawdopodobieństwo, że robotnik ów w stanie nietrzeźwym wpadł do rowu i utonął.

Kradzież z włamaniem. Wczoraj o godz. 10 rano skradziono Janowi Kogutowi z Półwsia Zwierzynieckiego, zamieszkałemu przy ulicy Senatorskiej, z mieszkania, otwartego wytrychem, kilka ubrań i zegarek z łańcuszkiem wartości przeszło 100 koron. Policya jest na tropie sprawców, których było trzech. Skradzione ubrania sprzedali złodzieje galarnikom nad Wisłą, przedstawiając się, że są robotnikami z Prus.

Pożar domowy. Wczoraj po południu wybuchł w jednem mieszkaniu przy ul. Pawiej l. 4 pożar, spowodowany nieostrożnem obchodzeniem się z maszynką spirytusową do gotowania. Od maszynki zajęły się papiery i przedmioty, domownicy jednak ogień ugasili, nim jeszcze straż przybyła.

— **W „Spójni“** (Krupnicza 4) odbędzie się we środę 24 b. m. o godz. 7 wieczorem zebranie poufne; referent dr Z. Marek.

— **Posiedzenie naukowe krak. Towarzystwa lekarskiego** odbędzie się we środę 24 maja o godz. 6 wieczór w Domu lekarskim. Na porządku dziennym: 1. Kol. prym. Borzęcki: „Demonstracya chorych“. 2 Kol. dr Nowaczyński: „Odczyn Calmetta z jadem kobry w surowicy ludzkiej, a wartość jego rozpoznawcza u gruźliczych“.

— **Towarzystwo Bratniej pomocy medyków U. J.** urządza w dniach od 31 maja do 7 czerwca b. r. pod przewodnictwem prof. Bujwida naukową wycieczkę dla poznania zakładów i urządzeń zdrojowisk galicyjskich. Wycieczka zwiedzi: Żegiestów, Krynicę, Iwonicz, Rymanów, Szczawnicę, Rabkę i Zakopane. W programie wycieczki leży też przejście pieszo ze Szczawnicy przez Pieniny do Czerwonego Klasztoru. Zgłoszenia osób, również z poza członków, w ograniczonej liczbie, z podaniem bliższych szczegółów i kosztów wycieczki przyjmuje codziennie do soboty zarząd między 6 a 7 wieczorem w Collegium Novum, sala Nr. IV. na parterze.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. piętro).

Biuro otwarte od godz. 5—7 wieczorem. Czytelnia pism od godz. 11—1 i od 4—9. Biblioteka od godz. 12—1 i od 5—9.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Wtorek: „Sąsiadka“ (występ p. Kamińskiego).
Środa: „Szczury“ (ceny zniżone).
Czwartek po południu: „Kościusko pod Racławicami“ (ceny zniżone do połowy).
Czwartek wieczór: „Pan Damazy“ (występ p. Kamińskiego).
Piątek: „Mój przyjaciel Tadzio“ (ceny zniżone).
Sobota: „Bogaty wujaszek“, komedya w 4 aktach E. Karweisa (występ p. Kamińskiego).
Niedziela wieczór: „Bogaty wujaszek“ (występ p. Kamińskiego).
Poniedziałek: „Paweł I.“.

— **Repertuar teatru w Parku krakowskim.**

Wtorek: „Wicek i Wacek“.
Środa: „Krowoderskie zuchy“.
Czwartek po południu: „Wicek i Wacek“.
Czwartek wieczór: „Pod gwiaździstą banderą“.
Piątek: „Krowoderskie zuchy“.
Sobota: „Nasi górale“ (nowość).

Nowiny lwowskie.

W procesie Lewickiego odbywało się wczoraj jego przesłuchanie. Przez cały czas czytania aktu oskarżenia siedział w zarzutce koloru czarnego, z głową opuszczoną w dół, patrząc ponuro w stopnie stołu trybunału. Od czasu do czasu podnosił tylko oczy w stronę ławy obrońców. Wezwany przez przewodniczącego do tłómaczenia się, namyślał się dłuższą chwilę. Wreszcie ochrypłym głosem mówi tak cicho, że ledwo go słychać. Obrona podnosi, że jest on chory, miał „atak szału“, prosi więc, aby oskarżony mógł usiąść. Przewodniczący pozwolił na to, ale oskarżony nie chciał z tego korzystać; prosił tylko, aby mógł jak najkrócej zeznawać. Przystępując do zeznań, opowiadał, że w szkole ludowej uczył się słabo. Egzaminu wstępnego do gimnazyum nie zdał. Wysłano go na Śląsk do zakładu wychowawczego. Później wrócił do Lwowa, skończył jedną klasę w gimnazyum Franciszka Józefa, poczem chodził do gimnazyum niemieckiego dlatego, bo był tam jeden z profesorów, który był zaprzyjaźniony z domem rodziców oskarżonego. Oddawał się więcej sportowi niż nauce. Ostatecznie zaniedbał naukę do tego stopnia, że odebrano go ze szkoły. Oddał się wtedy zupełnie sportowi. W domu matki, bo ojciec już umarł, miał całe utrzymanie, matce zabierał pieniądze. Kwota zabrana dochodziła do kilku tysięcy, zabrał też raz książeczkę Kasy oszczędności. Matka o tem zupełnie nie wiedziała, aż raz, gdy zamówił automobil, wyszło wszystko na jaw. Przysłano agenta policyi, który przedstawiwszy się jako sędzia śledczy, wydobył od oskarżonego przyznanie się do kradzieży pieniędzy. Matka przebaczyła mu, poczem oddano go do zakładu dla nerwowych dra Dubieńskiego. Ponieważ tu nie chciał być, rodzina odebrała go i umieściła „na stancyi“ u profesora M.

Rodzina dawała mu 300 K miesięcznie, on żądał 350 K i uzyskał podwyżkę. Oprócz prof. M. uczyło go kilku innych nauczycieli. W międzyczasie rodzina bardzo mało się nim interesowała.

Po ukończeniu 5 klas szkoły realnej wyjechał ze Lwowa do Wiednia, postanawiając zdobyć świadectwo maturalne. Było to w r. 1904. Opowiadał dalej znane z aktu oskarżenia fakty o sfałszowaniu świadectwa dojrzałości za pomocą wydobycia podpisu notaryusza, poczem zażądał przerwania zeznań z powodu osłabienia.

Po przerwie opowiadał dalej, jak na podstawie sfałszowanych świadectw chodził na uniwersytet w Wiedniu, Gracu i Czerniowcach. Ś. p. Ogińską znał ze sceny, później widywał ją na balu w kasynie miejskiem i w kole literackiem. Myślał, że jest panną. Dopiero, gdy prosił któregoś z komitetowych, aby go przedstawił, dowiedział się, że jest mężatką. Początkowo bał się do niej zbliżyć, wreszcie zdecydował się i poznał ją osobiście. W rozmowie z nią dowiedział się, że zna jego rodzinę. Rozmowa ta ośmieliła go. Od tej pory owładnęła nim chęć widywania się z ś. p. Ogińską. Począł się z nią spotykać na ulicy, przyczem wyrodziła się wzajemna sympatya, której węzły coraz bardziej się zacieśniały.

W dalszym ciągu opowiadał podsądny cichym, ledwo dosłyszalnym głosem dalsze szczegóły stosunku swego z ś. p. Ogińską, starając się przedstawić siebie jako człowieka, ulegającego silnym jej wpływom, którym nie mógł się oprzeć.

Dziś przesłuchiwany jest w dalszym ciągu oskarżony Lewicki, który opisywał sam fakt morderstwa.

Obrona zgłosiła szereg wniosków co do stwierdzenia niepoczytalności oskarżonego. Rodzina jego otrzymała wczoraj list niejakiego Pawła Olearnika, który twierdzi, że widział jak Lewicki jako 5-letni chłopak podczas zabawy spadł z 2 piętra i wybił sobie ząb. W tem widzi obrona ważny szczegół, dotyczący nieudolności umysłowej obwinionego.

Wyrok śmierci. Sobotnia rozprawa, na której odpowiadała za skrytobójczy mord przed sądem przysięgłych włościanka z Malczyc Anna Picyszynowa, skończyła się późnym wieczorem. Przysięgli, nabrawszy przekonania, że Picyszynowa skrytobójczego morderstwa dokonała ze spokojnym rozmysłem, orzekli jej winę, wobec czego trybunał skazał Picyszynową na śmierć przez powieszenie. Po ogłoszeniu wyroku imieniem ławy sędziów przysięgłych zabrał głos prof. dr Twardowski i prosił o przedstawienie skazanej łasce monarszej.

Z kraju.

Z Oświęcimia piszą nam: W poniedziałek 22 b. m. padł z głodu na bruk pod murem klasztoru Serafitek powracający z Prus do domu robotnik nieznanego nazwiska. Od czterech dni biedak nic w ustach nie miał i wlókł się pieszo do domu, aż wreszcie padł wyczerpany głodem. Pobożne siostrzyczki nie otworzyły jednak bram swego „miłosiernego“ klasztoru, by w myśl wyznawanych przez nie zasad głodnego nakarmić. Traf również chciał, że przechodziła tuż obok tego umierającego nędzarza z okazyi dni krzyżowych procesya pobożnych dewotek z głosicielami miłości bliźniego na czele. Ale ani jeden z tych „apostołów miłości“ nie zamienił słowa w czyn, lecz szli dalej, śpiewając pieśni o miłosierdziu. Zlitowali się dopiero nad nim bezbożni nędzarze-robotnicy i żydzi, którzy biedaka czem mogli posilili, opatrzyli i sprowadzili lekarza.

Straszny czyn. Ze Stanisławowa donoszą: Widownią wstrząsającego wypadku były w piątek 19 b. m. koszary piechoty. Oto wachmistrz 20 pułku obrony krajowej Semeńko polecił pełniącemu w koszarach służbę kapralowi, by sprowadził niezwłocznie dorożkę,

którąby odwiozła go do szpitala, ponieważ jest chory. Gdy kapral spełnił polecenie i zjawił się w pokoju Semeńki, przedstawił się oczom jego straszny widok. Na ziemi leżał wijący się z boleści wśród wielkiej kałuży krwi Semeńko. Równocześnie zawiadomili żołnierze, że w wychodku znaleziono skrwawioną brzytwę, koszulę i spodnie. Jak zdołano sprawdzić, Semeńko z niewiadomych na razie przyczyn przeciął sobie brzytwą pachwinę tak, że życiu jego grozi niebezpieczeństwo. Wedle krążących w mieście wersyi, powodem rozpaczliwego czynu było cierpienie na przepuklinę wodną, której Semeńko chciał się bez poddania się operacyi lekarskiej pozbyć. Zaznaczyć trzeba, że w niedzielę 21 b. m. miał się odbyć ślub Semeńki; możliwą tedy rzeczą, że inna sprawa była powodem czynu, a nie rzekoma przepuklina.

Skazanie defraudanta. Były sekretarz Rady kultury krajowej w Czerniowcach, Borkowski, za defraudacyę 130.000 K skazany został na 18 miesięcy ciężkiego więzienia.

Ze świata.

Proces o sfałszowanie testamentu księcia Ogińskiego. W procesie przeciw Wonlarlarskim zeznał świadek ks. Karewicz, iż słyszał od oskarżonego Proniewskiego, że Wonlarlarski ma odziedziczyć majątek ks. Ogińskiego i chce przejść na katolicyzm, przyczem świadek przyrzekł być pomocnym. Świadek dowiedział się jednakże później, że ks. Ogiński ze względu na stan zdrowia jest niezdolnym do przedsiębrania jakichkolwiek aktów prawnych. W dalszych zeznaniach potwierdził świadek przedstawienie aktu oskarżenia, iż słyszał od proboszcza ze wsi będącej własnością ks. Ogińskiego, że ten zamierza uczynić swoim spadkobiercą hr. Załuskiego.

Świadek Długoszina, służąca Długolendzkiego zeznaje, że widziała u niego Jaroszewskiego, pracującego nad papierami w osobnym pokoju. Był tam także raz Dymitr Wonlarlarski i Michałowski, a Wonlarlarski nawet nocował. Widziała ona u swego służbodawcy wielu nieznanych jej księży. Natomiast Włodzimierz Wonlarlarski nigdy w mieszkaniu Długolendzkiego nie był.

Dymitr Wonlarlarski prosi sąd, aby spowodował Długolendzkiego do przedłożenia planu swego mieszkania.

Sąd przychylił się do tej prośby i Długolendzki przedłożył szkic mieszkania. Obrońcy wnoszą, aby trybunał i sędziowie udali się do mieszkania i oglądnęli je, ponieważ rysunek Długolendzkiego nie może mieć siły dowodu. Trybunał postanowił polecić sędziemu, aby oglądnął mieszkanie i spisał protokoł, a dopiero jeżeli to będzie niewystarczającem, trybunał wraz z sędziami przysięgłymi oglądną mieszkanie.

Powodzie. Z Opawy donoszą: Wczoraj po południu utonął wachmistrz żandarmeryi Müller i dwie osoby cywilne, które w Przywozie przyglądały się wylewowi.

Z Przerowa donoszą: Z powodu deszczów trwających kilka dni podniosła się nadzwyczajnie woda na rzece Beczwie, gdyż o 4½ metra. Niżej położone miejscowości zalała woda, a mieszkańców łodziami przewieziono w bezpieczne miejsca. Także z okolicy donoszą o wylewie. W Łobodzie zawaliło się 5 domów.

Po katastrofie aeroplanu.

Paryż, 22 maja.

Pogrzeb ministra wojny odbędzie się w piątek. Stan prezydenta gabinetu Monisa jest dotąd zadowalniający. Pacyent nie ma gorączki i spał przez kilka godzin. Przed południem rozmawiał Monis z sekretarzem stanu Constantem o kwestyi marokkańskiej i zapytywał o stan zdrowia Berteaux, o którym sądzi, że jest ciężko ranny. Dzisiaj wieczorem ma być Monis zawiadomiony o śmierci Berteaux.

Stan zdrowia Monisa.

Lekarz czuwający u łoża prezydenta gabinetu Monisa oświadczył, że rana na głowie nie jest wielka, ani też jest niebezpieczną i zabliźni się w krótkim czasie. Bardziej niebezpiecznemi są złamania kości, przy jednem z których odłamek kości przebił skórę i spowodował ranę wielkości monety frankowej, bardzo bolesną. Lekarz dr Lannelougne sądzi, że Monis za dwa miesiące będzie mógł opuścić łóżko. Poważną jest ta okoliczność że Monis skarży się na silne bóle w okolicy wątroby.

Według biuletynu, wydanego wczoraj o godz. 6 wieczorem, stan Monisa jest trwale zadowalniający.

Prezydenta ministrów zawiadomiono wczoraj wieczorem o śmierci ministra Berteaux. Wiadomość ta wywarła na nim bardzo przygnębiające wrażenie. Monis podpisał dekret o urządzeniu pogrzebu Berteaux na koszt państwa.

Profesor Lannelougne oświadcza, że stan zdrowia Monisa jest obecnie już taki, że nie należy się obawiać wewnętrznych komplikacyj.

Następstwa polityczne.

Ciężko ranny prezydent ministrów Monis przez dłuższy czas nie będzie się mógł zajmować sprawami państwowemi. Powstaje z tego powodu dosyć zawiła sytuacya, ponieważ francuskie ustawy zasadnicze nie zawierają wcale postanowień co do sprawowania agend państwowych podczas choroby premiera. Wielu deputowanych, a wśród nich i Jaures jest zdania, że nastąpić powinno przesilenie ministeryalne, ponieważ na porządku dziennym znajdują się bardzo ważne sprawy, jak sprawa marokkańska, reformy wyborczej i inne, które wymagają, aby na czele rządu stał ktoś, ktoby w czasie dyskusyi o tych sprawach mógł z odpowiednią powagą zastępować w Izbie stanowisko rządu. Druga grupa jest znowu zdania, że Izba powinna i musi czekać na wyzdrowienie Monisa i do tego czasu zadowolnić się zastępstwem ministra sprawiedliwości.

Kondolencye.

Berlin. (B. Wolffa). Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu wspomniał prezydent o nieszczęściu, jakie spotkało francuski rząd i dał wyraz współczuciu i życzeniom wyzdrowienia dla prezydenta francuskiego gabinetu Monisa.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Na początku wczorajszego posiedzenia Dumy poleciła Izba prezydyum, aby wyraziło Francyi współczucie z powodu katastrofy. Posłowie powstali z miejsc, aby uczcić pamięć Berteaux.

Belgrad. Szkupczyna uchwaliła na wniosek przewodniczącego manifestacyę żałobną z powodu katastrofy we Francyi i śmierci ministra Berteaux.

Odwołana wizyta króla serbskiego.

Belgrad. Wskutek katastrofy w Paryżu zbierze się dziś gabinet na naradę co do dalszego programu podróży króla Piotra. Z powodu tego wypadku panuje tu w sferach dworskich ogólne przygnębienie.

Król Piotr prawdopodobnie dzisiaj powróci z Bazylei wprost do Belgradu.

Lot Paryż-Madryt.

Issy les Moulineaux. (Ag. Havasa). Awiator Train wczoraj po południu o godz. 2 wzniósł się do lotu Paryż-Madryt.

Etampes. (Ag Havasa). Awiator Frey spadł z aparatem koło Lardi. Aparat zniszczony. Frey nie odniósł szwanku.

Angoulin. (Ag. Havasa). Awiator Gibert, który wzniósł się w Paryżu, przybył tu wczoraj przed południem o godzinie 10·54.

Nowy wzlot.

Paryż. Staraniem redakcyi „Petit Journal" odbędzie się w niedzielę wzlot Paryż-Rzym Turyn, jednakowoż, ze względów bezpieczeństwa, nie w Issy des Moulineaux, ale na innem polu. Publiczność nie będzie dopuszczoną.

Z TEATRU.

Występy p. Kamińskiego.

(*m*) W szybkiem tempie gościnnych występów p. Kamińskiego raz po raz wyrastają nowe typy przed oczyma widzów. Cofniemy się ku „Rozbitkom"... Rola hrabiego nie obfituje zbytnio w barwy — istota to dość monotonnie plugawa. Mimo to w wykonaniu p. Kamińskiego postać owa wnika w pamięć, rozgaszcza się w komórkach mózgowych widza — jakby autentyczne wspomnienie osobnika, o którego się ocierało kiedyś w życiu. Następna kreacya — Fryderyk Wielki — mniej może, niż oczekiwano, skupiła uwagę widzów w odsłonach początkowych, za to tem dobitniej obnaża ten Fryderyk kły wilcze w scenach końcowych, w wybuchach dramatyczniejszych.

Lecz *clou* dotychczasowych występów p. Kamińskiego tworzy Shylock: świetny pod względem malarskim, fascynujący wzrok każdym błyskiem oka, każdem nerwowem drgnieniem dłoni. Po tej roli spotykał się p. Kamiński w Warszawie z zarzutem, że zbytnio ową postać na fibry porozczepiał, zbyt wiele wniósł półcieniów, nadto „modernistycznie" z nią poczynał, podczas gdy Szekspir skomponował był malowidło o pełniejszych, jaskrawszych barwach. Wiemy, iż Szekspir zamierzał był stworzyć postać żyda lichwiarza, który jak potworna zmora chwilowo zaćmi szczęście wybrańców jego komedyi. Tem jaśniejszy świt zawita na scenie, gdy monstrum owo zostanie pognębione... Lecz geniusz Szekspira nie pozwolił mu poprzestać w tym wypadku na martwym szemacie; z głębin życia odezwały się dręczące komplikacye; tu i ówdzie jakby wyrywało się wołanie: *audiatur et altera pars!*

To ulegał Szekspir owemu wołaniu; to znów dla ratowania swej konstrukcyi ucinał sceny, mogące ją osłabić (np. urywając obraz rozpaczy ojca po wykradzeniu mu córki). Ale koniec końców do naiwnego w grozie swej pomysłu, zapożyczonego z bajki — do wytkniętego prostolinijnego planu przeniknął nurt głębszy, który odsłonił pokłady, skąd czerpały soki — trujące zioła dwu ras nienawiści.

I to wszystko, co wykracza poza anegdotę — co wieki wiekom były przekazały, co dzisiejsza kultura — choć złagodziła ona formy — wytępić do cna przecie nie zdołała — tembardziej czyni wizerunek Shylocka skomplikowanym — zawikłaniami pozaindywidualnemi.

I przeto zgoła oponować nie należy przeciwko wycieniowywaniu misternemu tej roli, choć ten lub ów szczegół (szkicowo np. w operowaniu jaskrawymi kontrastami ułożona rozmowa z Tubalem) usuwa się z pod cyzelerskiego opracowania...

Zresztą Szekspir stwarza tak wiekotrwałe, tak obronne przeciwko zmumifikowaniu typy, że mumifikować jakiegoś stylu gry — gdy o nie chodzi — nie potrzeba. Byleby dotrzeć tą czy inną drogą do źródła tkwiącego w nich — nieśmiertelnego żywota.

Możnaby więc tylko co najwyżej wytknąć p. Kamińskiemu tu i ówdzie jakiś efekt, emocyonujący sztucznie, jak np. nagły, niespodziewany skok i upadek Shylocka na widok ucieczki córki.

Przedstawienie operowe.

Od lat kilku przedstawia nam rokrocznie szkoła operowa prof. Marso owoc swej pracy. Wynik z roku na rok korzystniejszy. Wyrabiają się pod sumiennem i fachowem kierownictwem siły, na których brak u nas ciągle narzekania słusznie słyszymy. Nie możemy się zdobyć na wielką szkołę operową, jak nie możemy i na dramatyczną, stojącą na wyżynie podobnych szkół za granicą, mimo iż o operze i teatrze słyszymy wiele, projektodawcy zwykle zapominają, że trzeba przedewszystkiem znaleźć siły wykonawcze odpowiednio wykształcone, trzeba dać możność ich wyrobieniu się. Obecnie szkoła prof. Marso jest jedyną w kraju, dostarczającą sił scenicznych, która też jako najlepsze przygotowanie do projektowanej u nas opery powinna być jak najgoręcej popartą.

Na wczorajsze przedstawienie wybrano Verdie'go „Rigoletto". Wybór przeceniał trochę siły, a zupełnie niepotrzebnie. Mimo nakładu pracy sumiennej bezwzględny poziom artystyczny nie dorównał wystawionemu w r. z. „Jasiowi i Małgosi". Nie znaczy to jednak, aby śpiewano i grano źle; nie, wszystkie partye obsadzone były trafnie, brzmiały czysto, poprawnie, ale łączyły się z widocznym wysiłkiem u wykonawców.

P. T. Dura jako książę wykazał, iż prócz warunków scenicznych, posiada głos ładny, czysty, dobrze postawiony, obok temperamentu, ale jest materyałem surowym, wymagającym wiele pracy. Partya Gildy w wykonaniu p. Schlesinger pod względem śpiewu wcale zadowalająca i dowodząca znacznych postępów pozostawiała do życzenia pod względem dramatycznym.

Z drobniejszych partyj wymienimy jeszcze p. Siemińską i Mazanka, oraz wspomnimy o chórze, który brzmiał zgodnie, ale cicho i nieśmiało.

Na tle tych wszystkich postaci ostro występował p. Zakrzewski jako Rigoletto. Nietylko, że głosowo partyę opanował (trochę za mało siły), ale zwrócił uwagę znaczną na grę dramatyczną, obmyślił ją sumiennie i trafnie, odróżniając się tem jaskrawo od innych. Należałoby jednak oszczędniej używać ruchów ciała i wyginań, które są efektowne, ale używane wyjątkowo.

Dyrygował operą dyr. Hock na czele orkiestry 13 p. p., kierując wprawną ręką całością zespołu. Akompaniament orkiestralny był jednak chwilami za głośnym. *T. Ch.*

TELEGRAMY

z dnia 23 maja.

Wyrok w sprawie bezdańskiej.

Wilno. Komendant wileńskiego okręgu wojskowego karę śmierci wydaną na Świrskiego zmienił na bezterminowe roboty przymusowe, zaś co do Zakrzewskiego i Kozakiewiczówny wyrok zatwierdził.

Sejm węgierski.

Nowa ustawa wojskowa. — Demonstracya za reformą wyborczą.

Budapeszt. W sejmie węgierskim prezydent Berzeviczy poświęcił słowa współczucia ofiarom katastrofy w Issy les Moulineaux

Minister honwedów Hazay przedkłada projekt nowej ustawy wojskowej i nowej procedury karnej wojskowej.

W tej chwili z obu galeryj spadły na salę kartki, zawierające wezwanie do posłów, aby najpierw dali powszechne prawo głosowania; troje ludzi, którzy kartki rzucali, wyprowadzono z galeryi.

Poseł Bathyany (partya Justha) woła: Chcemy wprost powszechnego prawa głosowania!

Poseł Lovaszy: Pakt musi być dotrzymany!

Prezydent wezwał obu do porządku.

Minister Hazay zaznaczył, że ustawa wojskowa jest równobrzmiąca z ustawą wojskową austryacką, procedura zaś różni się od austryackiej postanowieniami językowemi. Ustawa przyznaje nauczycielom ludowym i kandydatom nauczycielskim prawo jednorocznej służby na koszt państwa. Aby jednakowoż nauczyciele nie byli wstrzymywani w wykonywaniu swego zawodu, w pierwszych siedmiu latach mają obowiązywać przepisy przejściowe, a mianowicie nauczyciele na wypadek poboru do wojska mogą być przydzieleni do rezerwy zapasowej, jeżeli w okolicy są szkoły, w których zachodzi brak sił nauczycielskich.

Następnie obie ustawy odesłano do komisyi, a Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi budżetowej.

Sejm finlandzki.

Petersburg. Pet. aj. tel. donosi z Helsingforsu: Komisya sejmowa po dłuższej dyskusyi odrzuciła żądanie rządu o wypowiedzenie opinii w sprawie budowy kolei, mającej połączyć środkową i wschodnią Finlandyę z Petersburgiem, mimo oświadczenia szefa komunikacyi, że kolej ta ma ważne znaczenie strategiczne.

Sąd wojenny w Konstantynopolu.

Konstantynopol. Sąd wojenny zawiesił także świeże pisma, które pojawiły się w miejsce zawieszonych. Wobec tego pismo „Dżenin" wyszło wczoraj pod nowym tytułem. Naczelną redakcyę objął b. minister oświaty Huki basza. Minister wojny zawiadomił ministra spraw wewnętrznych, aby na przyszłość nie wydawał licencyi dziennikarskich bez zezwolenia sądu wojennego.

Niesnaski bułgarsko-tureckie.

Konstantynopol. Poseł bułgarski zażądał od ministra spraw zagranicznych w sprawie zabicia kapitana bułgarskiego Jergiejewa ukarania winnych, zadośćuczynienia i odszkodowania dla rodziny zabitego. Minister odpowiedział, że trzej żołnierze tureccy będą z powodu zabicia Jergiejewa postawieni przed sądem wojennym. Poseł bułgarski przedstawił dalej, że nieprawdą jest, jakoby Jergiejew strzelał, ponieważ w jego rewolwerze żaden nabój nie był wystrzelony.

Parlament angielski.

Londyn. Izba gmin rozpocznie dziś ogólną dyskusyę nad bilem w sprawie veta. Wczoraj Izba ukończyła drugie czytanie projektu reformy Izby wyższej lorda Landsdowna.

Z Meksyku.

Nowy Jork. „New Y. Herald" donosi, że stan zdrowia prezydenta Diaza jest bardzo poważny. Obawiają się zatrucia krwi.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Czeladników tapicerskich
poszukuje firma Igliński, ul. Sławkowska 10.

Kowal

obznajomiony z robotami wiertniczemi za poszukiwaniem węgla zostanie natychmiast przyjęty. Pierwszeństwo mają ci, którzy pracowali przy systemie Trauzla lub Fauka. Oferty należy wnosić pod adresem: Jan Jakach, kierownik wierceń, Poręba-Żegoty o. p. Alwernia.

Proszę żądać Polo
w blaszankach tylko z prawnie ochronionym przyrządem kroplisto-oszczędnościowym



Zastępca: Maurycy Vorzimmer, Kraków.



Bilety okrętowe do
Ameryki i Kanady

Kto się chce uchronić od zawodów i strat niech żąda pouczeń.
Zofia Biesiadecka
Oświęcim.

Prawdziwe berneńskie materye na sezon wiosenny i letni 1911.

Resztka długości 3·10 mtr. wystarczająca na kompletne ubranie męskie (marynarka, kamizelka i spodnie) **kosztuje tylko**

1 resztka	kor.	7
1	"	10
1	"	12
1	"	15
1	"	17
1	"	18
1	"	20

Resztka wystarczająca na czarne ubranie salonowe **kor. 20·—** Wszelkie sukna na zarzutki, ubrania turystyczne, kamigarny jedwabne i t. p. wysyła po cenach fabrycznych znany z rzetelności skład sukna

Siegel-Imhof w Bernie (Morawy)
Próbki darmo i opłatnie.
Przez sprowadzanie sukna od firmy Siegel-Imhof z centrum fabrycznego **zyskuje** każdy sprowadzający **bardzo wiele**. Wobec dużego zbytu **wielki wybór** zawsze świeżych materyi. **Stałe tanie ceny.** Uskutecznienie nawet najmniejszych zamówień ściśle wedle wzorów jak najpunktualniej.

MISTRZOSTWA

GALICYI, AUSTRYI, AUSTRYI DOLNEJ, STYRYI, WĘGIER, KROACYI, SLAWONII, KARYNTYI, KRAKOWA W R. 1910 :: ZDOBYTE ZOSTAŁY NA ROWERACH MARKI ::

PUCH

Generalne zastępstwo tychże rowerów, jakoteż marki:

WAFFENRAD,

CLEVELAND, IPAG i t. d.

F. LORD,
Biuro techniczne i skład rowerów
Kraków, ul. Lubicz 1.

Oszczędzicie wiele pieniędzy

przez zakupno **materaca**

„POLONIA”

c. k. patent.

Materac **„Polonia“** przewyższa swoją elastycznością i trwałością wszystkie dotychczasowe wyroby, jest przeto obecnie **najtańszym materacem.**

Pierwsza galicyjska fabryka patent. sprężynowych materaców
„Polonia“ w Podgórzu
Spółka [illegible]
Do nabycia we wszystkich większych handlach mebli.

RZĄDOWO UPRAWNIONA
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. Rząca i Chmurski
w Krakowie, ulica św. Gertrudy 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi powołanej przez Tow. Lek. krak. [illegible] **Wody mineralne** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalne lecznicze** jak: litową, bromową, jodową, żelezistą, kwaśną, oraz **wody mineralne normalne** z przepisu Prof. Jaworskiego. — Sprzedaż częściowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franko.

IWONICZ

ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY I KLIMATYCZNY.
(Stacya kolejowa Iwonicz w Galicyi).

Najsilniejsze szczawa słono-jodowo-bromowa. Od dawna stwierdzona jej skuteczność we wszystkich postaciach zołzów (scrofuloza) w chorobach kości, jamy nosowej, uszu, skóry i wogóle we wszystkich chorobach, wymagających przyspieszenia odnowy materyi. Leczenia ortopedyczne i masażowe. Inhalatorya systemu „Waldenburga“ i systemu „Clara“. Kąpiele w gotowem powietrzu systemu „Polonia“ [illegible]

Lekarze zakładowi: **Docent Dr. Antoni Gabryszewski ze Lwowa i Dr. Grzegórz Turzański z Jarosławia**, tudzież 6 lekarzy wolno praktykujących.

W sezonie I. od 1 maja do 15 czerwca i w III. od 20 sierpnia do 15 października, mieszkania znacznie tańsze.

Urządzenie zakładu wzorowe, oświetlenie elektryczne, wodociągi, kaplica zakładowa, w której odprawia się codziennie Msza św.

Zamówienia na mieszkania, wodę mineralną, sól, ług i muł przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela

DYREKCYA ZAKŁADU ZDROJOWO-KĄPIELOWEGO W IWONICZU.

Ciągnienie 1 czerwca
Główna wygrana franków 200.000.
LOSY TURECKIE

mają rocznie **6 głównych wygranych:** 3 po franków 400.000, 3 po franków 200.000 i wiele znacznie mniejszych wygranych: franków 30.000, 10.000, 6.000 etc. etc.

Do nabycia za gotówkę według każdorazowego kursu dziennego:
1 los turecki w ratach miesięcznych po kor. 8·— lub 10·—
2 losy tureckie w ratach miesięcznych „ „ 16·— „ 20·—
5 losów tureckich w ratach miesięcz. „ „ 40·— „ 50·—

Najtaniej ustanowione ceny według każdorazowego kursu dziennego. Po przesłaniu 1 raty przekazem pocztowym wprost do mnie, przesyłam prawnie wystawiony dokument sprzedaży, poczem rozpoczyna się wyłączne niepodzielne prawo do wygranej.
Pierwsza rata może także przez zaliczkę być pobraną.

Edward Urban, Dom bankowy
Berno, Wielki Plac 23—25 (dom własny)
Uczciwych stałych odsprzedawców angażuje się w każdej miejscowości. **Ceny niskie. Wysoka prowizya.**
Zlecenia giełdowe przeprowadza się jak najskrupulatniej.



Skład rowerów, gramofonów, płyt i części składowych
Gertrudy 24. **A. WEICH** dom Missyonarzy
wykonuje reperacye rowerów i gramofonów **szybko i tanio.**
Zamienia stare płyty i rowery na nowe, ulgi w spłatach.

Z dniem 1 maja b. r. został otwarty pierwszorzędny
ZAKŁAD KRAWIECKI SUKIEN MĘSKICH
PRZY ULICY SZPITALNEJ L. 32 (OBOK HOTELU POLLERA).
W zakładzie moim znajduje się **wielki wybór** materyi angielskich i krajowych. — **Zamówienia wykonuję starannie i punktualnie** podług najnowszych modeli.
Z poważaniem **LAZAR KNOLLER.**

Precz z wyrobami pruskimi!
Biuro Sprzedaży Szkła Taflowego
Towarzystwa handlowego zjednoczonych fabryk **dla zachodniej Galicyi**
Kraków, ulica Starowiślna L. 27/N.
uprasza wszystkie zlecenia dotyczące
Szyb do okien
tylko pod powyższym adresem przesyłać.

Dla posiadaczy wyszynków
wagi do spirytusu poleca
K. Zieliński = optyk = Kraków, Linia A-B 39.

Z powodu przebudowy domu gminy ewangielickiej
urządzam



wielką sprzedaż

zegarków, biżuteryi oraz wyrobów złotych i srebrnych **niżej własnych cen.**
Z poważaniem **Józef Feil w Krakowie**
Zakład zegarmistrzowsko-jubilerski
GRODZKA 60. Na żądanie wysyłam cennik darmo i opłatnie.

Taniość! Trwałość! Dobroć!
IGNACY CYPRES
KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 49.



Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Amerykański lektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką Systemu Roskopf, 36 godzin idący wraz z pięknym łańcuszkiem K. 3·90, trzy sztuki K. 11·—, sześć sztuk K. 20·—. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K. 12·—. Stalowy damski Remontoir K. 7·30. Budzik najlepszy K. 3·—. Łańcuszki srebrne od K. 2·—. Zegarki damskie złote od K. 20·—

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Lokal
odpowiedni na kawiarnię, mleczarnię i restauracyę vis à vis plant, zaraz do wynajęcia. Bliższe informacye: [illegible]

Ostatnia nowość!



Cenniki darmo i opłatnie.

Już nadeszły zachwycające
Półbuciki i pantofelki z klamrami

Pantofelki wycięte od . . . . **kor. 3·20**

Bardzo eleg. półbuciki z klamrami od . . . . **kor. 4·50**

Największy wybór obuwia wszelkiego rodzaju po niskich stałych cenach fabrycznych, na podeszwach uwidocznionych.

Alfred Fränkel, spółka kom.
Kraków, Rynek główny L. 14.

Zastępca: L. STEIGLER. 130 filij we wszystkich większych miastach kraju i zagranicą.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski.
Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1020).